Rok III 8 listopada 1931 Nr. 45

DZWONECZEK

Grupka Krakowianek i Krakowiaczków z XXXI szkoły im. D-ra Jordana w Krakowie pozdrawia wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Dzwoneczka“.



CO WY NA TO?

Każde prawie dziecko słyszało, bo o tem dziś cały świat mówi i pisze, o strasznem znieważeniu Boga w Hiszpanji.

Pod koniec maja spalono w Hiszpanji przeszło 100 kościołów i klasztorów i do dziś dnia w tymże kraju wielu jest wrogów naszego Kościoła św., którzyby chcieli, żeby w tym kraju Boga nie słuchano ani nie kochano.

Wy, dzieci drogie, kochacie Pana Jezusa, a widzicie z tych wypadków, jak ludzie strasznie Go znieważają. Zastanówcie się przez chwilę: w kościołach w tabernakulum mieszka Pan Jezus; czeka na wszystkich, którzy przychodzą do Niego, szczodrze udziela im łask i karmi ich Swem Ciałem. A za te dobrodziejstwa spotkała Go taka zniewaga, że spalono kościoły, w których mieszkał On, nasz Zbawiciel kochany! Jakżeż to rani Boskie Serce Jezusowe!

Zastanówmy się dalej: Pan Jezus założył na ziemi Swój Kościół; bez Kościoła bylibyśmy nędzarzami: Kościół czyni nas w Sakramenie chrztu św. dziećmi Bożemi, jedna nas z Bogiem w Sakramencie pokuty, sprawuje Najświętszą ofiarę, krzepi nas w Najświętszym Sakramencie Ciałem Pańskiem, w godzinę śmierci śpieszy nam z pomocą w Sakramencie ostatniego Olejem św. Namaszczenia i świadczy nam wiele innych nieocenionych dobrodziejstw. A za to wszystko ludzie starają się utrudnić Kościołowi wszelka działalność! Jakiż to ból sprawia Boskiemu Sercu Jezusowemu!

Pomyślcie nad tem, dzieci drogie, i starajcie się wynagrodzić Boskiemu Sercu Jezusa za te straszne zniewagi, których doznał w Hiszpanji. Jak wynagradzać? Bardzo prosty sposób: wysłuchajcie nadobowiązkowo w jaki dzień powszedni Mszy św.; jeśli które może, niech przystąpi do Komunji św. A każde niech odmówi przytem choć krótką modlitwę n. p.: »O Jezu, przepraszam Cię za te zniewagi, których doznałeś. Jako wynagrodzenie ofiaruję Ci Mszę św., Komunję św. i moje dobre uczynki i małe umartwienia. O Jezu, przebacz tym, co Cię znieważyli, daj im łaskę nawrócenia«.

WODA

Tegoroczna wiosna i lato były niesłychanie suche. Deszczu prawie nie było, a przez to rola nie dostawała wody. Widzieliśmy skutki tego, brak trawy, konicze marne, zboże, szczególnie jare, gorsze, niż po inne lata, buraki i ziemniaki malutkie i drobne. Dlaczego tak się stało, choć pogoda była jak zamówiona, a słonko świeciło i przygrzewało wspaniale? Oto dlatego, że roślinom koniecznie potrzebna jest do życia i wzrostu woda, bez niej giną, lub są bardzo marne. Nietylko zresztą roślinom, bo i zwierzętom i ludziom. Gdyby wody nagle w świecie brakło, zginęlibyśmy wszyscy w strasznych męczarniach pragnienia w przeciągu kilku dni.

Woda w zwykłej ciepłocie jest płynem, to znaczy rozlewa się, niema swojego kształtu, tylko przyjmuje postać naczynia, w którem jest zamknięta. Nie jest ona ciałem jednolitem, czyli pierwiastkiem, ale składa się z dwóch gazów, tlenu i wodoru. Ale woda może też stać się ciałem stałem, gdy jest zimno. Zamienia się wtedy na lód, śnieg, krupy lub grad. Naodwrót w wielkiem gorącu ulatnia się, czyli staje się ciałem lotnem, zwanem parą wodną.

Ta przemiana wody odbywa się zawsze w ściśle określonych warunkach zmiany ciepłoty. Woda ścina się w lód, czyli marznie, zawsze w jednej ciepłocie, której ludzie nadali nazwę zera. Ta ciepłota jest jakby granicą życia, bo z nastaniem jej zmienia się wygląd całego świata. Trawy marnieją, liście zwarzone opadają. Ziemia twardnieje, bo woda w niej zawarta zamieniła się na twardy lód, strumyki, rzeki i stawy pokrywają się naprzód cieniutką, potem coraz grubszą warstwą lodu. Lód zajmuje większą przestrzeń niż woda, z której powstał, dlatego trzyma się na powierzchni a pod nim rybki mogą swobodnie przepędzić zimę.

Drugą ważną jest ciepłota gotowania się, czyli wrzenia wody, oznaczona na termometrach 100 stopniami ponad zero. W ciepłocie tej ginie niejedno życie, co jest bardzo ważne dla zabicia zarazków różnych chorób; następują też w potrawach, mięsie i jarzynach różne przemiany. Dlatego gotujemy je we wodzie, żeby były pożyteczniejsze dla zdrowia, niż w stanie surowym. Dlatego też w czasie zaraźliwych chorób, rozszerzających się przez wodę, gotujemy ją, by można się jej napić. Wprawdzie nie jest wtedy smaczna, ale przynajmniej bezpieczna dla zdrowia i życia.

W czasie gotowania część wody ulatnia się jako para wodna. Wiemy, że para wodna ma wielką siłę czyli t. zw. prężność. Widziałyście pewno nieraz, jak pokrywka od imbryka skacze, gdy się woda gotuje; unosi ją para wodna. Ludzie skorzystali z tej siły i użyli jej do poruszania maszyn, parowemi zwanych. Maszyny te ciągną ciężkie pociągi, poruszają okręty i uruchamiają fabryki.

Woda znajduje się niemal wszędzie, w ciele roślin, zwierząt, ludzi, pod ziemią, na niej i nad nią. Wielkie zbiorniki wody nazywamy oceanami i mo-

rzami. Jest ich cztery razy więcej na kuli ziemskiej niż lądów. Woda z nich parująca tworzy chmury, które roszą ziemię urodzajnym deszczem. Przesiąknąwszy przez warstwy gleby i piasku, woda zbiera się pod ziemią i wychodzi na jej powierzchnię znowu jako źródło. Ze źródła początek biorą strumienie, potoki i małe rzeczułki. Razem tworzą rzeki, które napowrót do morza niosą swoje wody.

Woda na ziemi jest więc w ciągłym ruchu. Ale i w pracy ustawicznej. W swoich dalekich podróżach unosi ze sobą drobne cząsteczki piasku, kamyczki i przenosi je w inne miejsca. Górskie, bystre potoki obrywają skały i toczą kamienie. Nieraz woda tworzy sobie doliny w skałach, nieraz drąży jaskinie pod ziemią. Przy brzegach morskich tworzy wyspy z piasku, który niesie ze sobą nieraz setki mil. Powoli też wygładza góry i obniża ich wysokość.

Jako napój jest zdrowa, ale trzeba uważać, żeby była czysta, bo może się w przeciwnym razie stać powodem wielu chorób. *T. St.*

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

Miłosz nie przestawał namawiać konia do powrotu, ale bez skutku. — Niema żartów! — myślał strwożony, to bydlę gotowe z nami wylądować na wyspie koralowej! No koniku, – mówił gniewnie, — ładnybyś prezent przywiózł swemu panu, — lecz poczekaj, postaramy się przeszkodzić ci w tem. — Mówiąc to zesunął się na bok skrzydła i zaczął odliczać pióra — raz, dwa, trzy, pięć, dwanaście, jest! — i całą siłą wyciągnął mu zaczarowane pióro. W tej chwili koń zawisł nieruchomo w powietrzu, właśnie gdy byli nad najwyższą górą. Miłosz spojrzał w dół i z radością zauważył, że nie są zbyt wysoko od szczytu góry. Samby bez namysłu na dół zeskoczył, lecz Jagusi nie chciał narażać na tak ryzykowny skok, gdy ona wskazała na sznur w pasie, którym była kilkakrotnie obwiązaną jeszcze przy porwaniu przez Sulę

— Doskonale! — rzekł Miłosz, widząc długich rozmiarów sznur, który następnie umocował do ogona konia, poczem oboje zaczęli zesuwać się na dół. Jagusię bawiła ta jazda po sznurze, a Miłosz rad był, że ma tak odważną towarzyszkę przygód. W parę chwil potem szczęśliwie stanęli oboje na szczycie górskim, patrząc na nieruchomego konia, wiszącego w powietrzu.

— Co z nim będzie? — pytała Jagusia Miłosza — chyba nie na zawsze tak w górze pozostanie?

— A niech sobie stoi w przestworzu, kiedy nie chciał z nami do zamku powracać. Damy sobie radę bez niego. — Lecz gdy wspomniał, że o mało co ów koń nie wylądował z niemi na czarnoksięskiem podwórzu, — złość porwała go tak wielka, że owo trzynaste pióro, które dawało taką moc koniowi, począł drzeć i łamać na strzępki, puszczając z wiatrem na wszystkie świata strony.

— Przynajmniej już nie będzie teraz nikomu służył. — A gdy ostatni strzępek zaczarowanego pióra uleciał z rąk Miłosza, jak grom spadło konisko opodal nich, zamienione w twardy głaz.

Chociaż nie bez lęku, oglądnęli oboje skamieniałego konia, dziwując się wielce tej przemianie, gdy naraz stanęła przed nimi owa staruszka, którą niegdyś Miłosz przed niedźwiedziem obronił i rzekła:

— Uciekajcie panie, uciekajcie! póki czas — a wskazując ścieżki, biegła szybko po zboczach góry, a za nią Miłosz z Jagusią. W pewnej chwili zapytał Miłosz staruszki, dlaczego tak prędko każe im uciekać.

— Teraz nie pora, abym wam opowiadała — mówiła staruszka, nie przestając biec — lecz tyle wam tylko powiem, że czarnoksiężnik wie, że w tej chwili tu jesteście i uciec wam nie pozwoli. *C. d. n.*



Wiewiórka znalazła gniazdo turkawki. Gdzie jest turkawka?

Kącik rozrywkowy

Zagadka
(uł. T. Illukiewicz).

Czy łatwa to zagadka
Znaleść imię takie,
Co się składa z kwiatka?

Gdzie mieszka ten pan?
(uł. Orzeł Czubaty).

W. Awarasz

Wesoły żarcik

Nauczyciel — Kto z was wyjaśni pochodzenie rosy?

Milczenie zalega klasę — wreszcie wstaje mały Jaś i prosi o głos:

— Ziemia kręci się tak szybko, że aż się poci.

Odpowiedzi Redakcji

„X-wo". Oba rebusy umieścimy, właśnie czekaliśmy na rozwiązania do nich. *Józef Graboń* — Stary Żywiec. Figielek rachunkowy wprawdzie dobrze rozwiązany, niestety, nadszedł zapóźno. Zagadka obrazkowa przedstawia pasterkę, a nie Pana Jezusa. Proszę się tylko lepiej przypatrzeć. *T. Illukiewicz.* Łamigłówkę i kwadrat magiczny umieścimy. Modlitwa może po przeróbce pójdzie. Na zagadkę już miałeś odpowiedź.

Najazd 30.000 dzieci na Moskwę

W Moskwie pojawiły się znów wielkie bandy głodnych, wynędzniałych dzieci, z których olbrzymia większość nie posiada dachu nad głową. Lato i jesień dzieci te spędzają na polach i w lasach, a w zimie uciekają do miasta, gdzie szukają schronienia w opuszczonych domach, barakach, składach rur zarządu miejskiego i t. d. Żyją z kradzieży, napadów i rabunków. W tym roku »Bezprizorni« — tak nazywają się owi młodociani włóczędzy — zjawili się w liczbie 30.000 a więc przeszło dwa razy więcej niż w roku ubiegłym; dziewcząt ma być wśród nich około 10.000. W ciągu listopada ilość ich zwiększy się conajmniej dwukrotnie. Niemożliwe jest usunąć ich z miasta, władze postanowiły więc oczyścić z nich śródmieście, gdzie cudzoziemcy będą mieli mniej możności zobaczenia tych żebraczych hord »sowieckiego raju«.